

# Przyjaciel Ludu.

Rok szósty.

No. 7.

Leszno,  
dnia 17. Sierpnia 1839.



Godefryd de Bouillon i dwaj aniolowie.



## Godefryd de Bouillon i dwaj aniołowie.

Gdy Chrześcijanie w roku 1099 Jerozolimę opanowali, pierwszym staraniem ich było: obrać z pośród siebie kogo, któryby był najgodniejszym panować w tych świętych miejscach i wstąpić na tron Dawida. Kandydatami, których głos publiczny do tego dostojęstwa wzywał, byli: Tankred, książę Normandyi, hrabia Flandryi i Godefryd. Lecz Tankred szukał tylko sławy z oręża, a miano rycerza przekładał nad zaszczyty berła. Robert, książę Normandyi, był z przyrodzenia swego słabym; wzgardził królestwem angielskiem, miałby się ubiegać o tron jerozolimski? Hrabia tuluski miał wielu nieprzyjaciół i lękał się jego dumy. Hrabia Flandryi wzdychał za powrotem do Europy, aby żyć w spokoju na łonie rodziny. Wszystkich oczy zwróciły się więc na Godefryda; tymczasem mogli się zgłosić inni współubiegacze.

Postanowiono, mówi sławny francuzki historyk krucyat (Maimbourg), aby rada, złożona z dzieściu najznakomitszych osób z pośród duchowieństwa i wojska, wybrała króla wskrzeszonej Jerozolimy. Nakazano modlitwy, posty i jałmużny, aby niebo raczyło przewodniczyć w wyborze. Rada nie szczędziła żadnych starań, aby zgłębić opinią jego o każdym dowódcy. Wilhelm z Tyru opowiada, iż troskliwość swoją w tej mierze tak dalece posunęła, że badała ściśle i pod przysięgą rodziny i sług tych, którzy sięgali po koronę jerozolimską, o obyczajach, charakterze i najszybszych skłonnościach ich panów. Słudzy Godefryda de Bouillon złożyli najpiękniejsze świadectwo o jego cnotach domowych, a w swojej prostocie wyrzucali mu tylko jedną wadę, to jest, iż z zbytnią ciekawością przypatrywał się obrazom i malowidłom po kościołach, zatrzymując się w nich tak długo, nawet po nabożeństwie, że często zapominał o godzinie obiadowej, i że potrawy, na stół przygotowane, stygły, smak tracąc. Łatwo jest, dodaje Pan Michaud w przypisku, poznać, że jeden z tych sędziów musiał być doskonałym kucharzem, drugi szafarzem.

Przywodziło na pamięć przysługi księcia lotaryńskiego w wojnie świętej; przypominano sobie, że w oblężeniu Nicei zgładził ze świata najniebezpieczniejszego z Saracenów; iż przebił na moście antyochańskim olbrzyma; iż w Azji mniejszej naraził na niebezpieczeństwo życie własne w obronie żołnierza, ścięganego od niedźwiedzia. Opowiadano o nim wiele innych rysów odwagi, która już sama w opinii Krzyżowców wynosiła go nad wszystkich innych wodzów.

Tym sposobem Godefryd zyskał dla siebie wszystkie głosy ludu i wojska; aby zaś na niczem niezbywało jego prawu do najwyższej władzy, aby jego wyniesienie we wszystkim zgadzało się z duchem czasu, zdarzyło się, że cudowne objawienia ogłosiły go królem poprze-

dnio. Książę lotaryński pokazał się we śnie wielu osobom wiary godnym; jednej, siedząc na tronie z samego słońca, otoczony ptakami niebieskimi, obrazami pielgrzymów; drugiej, trzymając w ręce lampę, podobną do gwiazdy nocnej i wstępując po złotej drabinie do niebieskiego Jeruzalem; trzecia osoba widziała na górze Sinai bohatera chrześcijańskiego, którego dwaj posłańcy boscy pozdrawiali i którego zadaniem było prowadzić i rządzić lud wybrany.

To ostatnie objawienie, P. Frederyk Madrazo, młody malarz hiszpański, wystawił w obrazie, którego rys czytelnikom pisma naszego załączamy. Koloryt i światło zalecają nadewszystko ten obraz, który z resztą zrobionym jest w wielkich pomiarach. — Wiadomo powszechnie, że rada ogłosiła królem Godefryda. Nominacja ta wzniesiła największą radość w wojsku. Zaprowadzono króla w tryumfie do kościoła grobu Zbawiciela, gdzie złożył przysięgę, że będzie szanował prawa, honor i sprawiedliwość. Nie przyjął diademu i innych oznak godności królewskiej, mówiąc, iż nieprzystoi to jest rzecz nosić tam koronę złotą, gdzie Jezus Chrystus, syn Boga, nosił koronę z ciernia w dniu swego umęczenia. Jedna kronika włoska utrzymuje, że Godefryd koronowany był koroną ze słomy.

Przestał, mówi M. Michaud, na skromnym tytule obrońcy wiary i tytule barona grobu świętego. Utrzymują, iż w tym względzie słuchał rady duchowieństwa, które się obawiało, aby duma nie zasiadła na tronie, na którym duch Jezusa Chrystusa powinien być panować. Cóżkolwiek bądź, Godefryd zasłużył przez swe cnoty na tytuł króla, który mu historia nadała i który mu był daleko przyzwoitszym, niż tytuł królestwa jego słabemu państwu.

C.

## Do redakcyi Przyjaciela Ludu.

Należąc od lat kilku do liczby prenumeratorów Przyjaciela Ludu, czytywałem w piśmie tém zawsze z największem upodobaniem artykuły, które uwagę czytelnika na przeważne przodków czyny i dzieła, na zdarzenia i pomniki przeszłości, nareszcie na rodzinną ziemię, przyjemnie zwracają. Sądząc, że to uczucie, ten smak mój podziela większa część czytelników Przyjaciela Ludu, przesłałam redakcyi do umieszczenia list jednego z przodków moich, opisujący w krótkości przyjęcie na ziemi naszej Ludowiki Maryi, drugiej małżonki Władysława IV.

R. S.

„Wczora o południu wrócił mi się czeladnik, któremu umyślnie słał do pana starosty, szwagra mego, dając mu znać o złem zdrowiu pana ojca. We Gdańsku, nie w Lemburgu, królowa jmc mięsopustowała. We czwartek tłusty zajechali drogę za granicę ćwierć mili urzędnicy królowej jmc, jakoto pan wojewoda pomorski,



ochmistrz, pan starosta łomżyński, pan starosta sokolski, także jnp. sekretarz wielki, pan starosta wałecki, którzy mieli dwie chorągwie dragonów i okrom tego niemało inszej assystencyi. Wyjechały i dwie chorągwie powiatów tamiecznych z swoim starostą, panem Krokowskim. Na samej granicy, nad rzeką Sawą, czekał jmk. biskup kujawski z panem podkanclerzem litewskim królowej jmc i w niemałej assystencyi. Samego pana podkanclerzego było koni różnych szumno ubranych złotogłowami, a różnemi aksamentami nakrytych, 60, które masztalery w księżyc uszykowane trzymali. Piechota jego w barwie świeżej, której było 200 człeka, stanęła od rzeki aż do szopy królewskiej, bardzo szumnej, wewnątrz hałtowanej, którą rozbito na to, żeby tam pomienieni jmc królową imieniem króla jmc i senatu przywitali. Naprzeciwko piechoty stało sto kozaków jegoż w świetnej barwie czerwonej, wszyscy w rządkach srebrnych i z łubiami oprawnymi. Podle nich półtorasta innych kozaków; wszystkie wozy między tém wojskiem przejeżdżały i sama królowa, aż do tej szopy, od której sukno zielone rozpostarto aż do drogi, gdzie królowę z lektyki x. biskup kujawski z księciem biskupem warmińskim wysadził, w sam mrok przy jarzących świecach, i do tej szopy, gdzie ziemia kobiercami perskimi nakryta była i krzesło aksamitne ze złotą frandzlą stało, zaprowadzili. Tam królowa usiadłszy, audyencyą dała jmc księdzu biskupowi kujawskiemu, który ją po łacinie witał. Biskup auryacki, Francuz, po łacinie także odpowiedział. Potem do pocałowania ręki ci przystąpili, co wyjechali byli przeciwko niej; tamże zaraz pan wojewoda pomorski, jako marszałek, łaskę przed królową jmc podniósł. Po tém witaniu wsadzili znowu królowę do lektyki, która na saniach stała, i tak ją przy szyposzach, surmach, trąbach, do zamku lemburskiego, niedaleko odległego, zaprowadzili, gdzie jmc pani wojewodzina pomorska z jmc panią starościna bydgoską drogę zajęchały. Tam królowa prywatnie jadła, przecież służył jej do stołu pan starosta łomżyński. PP. posłowie z kompanią swoją u jmc x. biskupa kujawskiego na bankiecie byli. W piątek po śniadaniu, ruszyli się wszyscy do Wejerowskiej Woli na noc, gdzie pan wojewoda malborski prowiantu dla królowej przysposobił. W sobotę po mszy i śniadaniu do Oliwy na noc, gdzie na ćwierć mili wyjechał przeciwko niej królewicz biskup płocki i x. jmc pan kanclerz litewski i x. podkanclerzy i inszych siła. Tamże na tem miejscu wysiadła do pałacu Gdańszczanina jednego, gdzie sala królewskimi szpalerami obita była. Na podwórzu, zaraz jak wysiadła, królewicz ją witał po łacinie, tenże biskup auryacki także po łacinie odpowiadał. Znowu na sali witał ją jmc x. podkanclerzy imieniem króla jmc także po łacinie; tenże biskup odpowiedział.

Potem królowa do Oliwy przyjechawszy, do kościoła naprzód wysiadła, z którego frauncymer polski z panią Rawską naprzeciw do karety wyszedł i do kościoła w ostatniej godzinie wyprowadził, gdzie do drzwi opat pontificaliter ubrany wyszedł. Muzyka królewska: *Te Deum laudamus* grała; opat modlitwy przed ołtarzem, za szczęśliwy przyjazd królowej panu Bogu dziękując, odprawił. Potem królowa do pokoju, obiciem królewskim ozdobionego, zaprowadzona, jadła prywatnie. W niedzielę mięsopustną, po mszy i śniadaniu, do Gdańska się ruszyła. Gdańszczanie, lubo w Oliwie przez dwu radnych imieniem wszystkich witanie odprawili, wyszli wszyscy naprzeciwko królowej. Piechoty ich po wałach pełno było, i nadto od pierwszego przedmieścia poczawszy, piechota pod bronią przez całe miasto szła, której na kilkanaście tysięcy rachują. Konnych także tysiąc, i lepiej, mieli, którzy wpród wjeżdżali; za nimi różna jazda panów posłów, toż dopiero kalwakata przed kareta królowej aksamitną, którą jej król przysłał. Wszyscy PP. senatorowie i królewicz konno ją wprowadzali; przy karecie pan starosta czorsztyński, jako konusz, a za kareta młódz wszystka panów posłów. W sam mrok do Gdańska wjechała. Nazajutrz w poniedziałek bankiet publiczny na srodze wielkiej sali, muzyka królewska na dwu gankach; podle królowej, po lewej ręce, siedział królewicz, a w końcu stołu poseł francuzki, co tu dawno mieszka, a podle niego po prawej ręce posłowa, co z królową przyjechała, Madame Guebriant. Biskup auryacki nie był na tym bankiecie, bo mu nie chciano dać miejsca u stołu królowej. Panowie senatorowie po jednej stronie sali, a frauncymer po drugiej siedzieli. Łuki tryumfalne, race i insze ognie, komedye, tańce, masekary, przed pałacem przy świecach jarzących srodze szumne, trudno szczegółowo opisać, boby i papieru i czasu więcej na to trzeba. Dość na tem, że i królowa bardzo kontenta i Francuzowie zadziwieni byli, że się oni na nic podobnego zdobyć nie mogli. W popielec była królowa na Latarni, gdzie ją Gdańszczanie i assystencyą wielkim dostatkim częstowali, i prochu na sali siła napsowali. W przeszły poniedziałek wyjechała królowa do Czczewa, zkąd się uda do Nieporętu, gdzie do srodopostnej niedzieli wytchnąć ma; tam jej dopiero król zajachać i do ślubu do Warszawy prowadzić.

### Rozwialiny zamku w Odrzykoniu.

(Z obrazów Galicyi.)

W oddaleniu jednej mili za król. miasteczkiem Krosnem, leży na równinie, ciągnącej się ku obwodowemu miastu Jasłu, mała wioska Odrzykoń. W tyle wznosi się wysoka góra, na której skalistym szczycie powalone gruzy niegdyś wielkiego zamku Kamieńca spoczywają.



Rozciągany zamek w Odrzykoniu.





Ztądto przedstawia nam się daleki i pyszny widok, jak rzadko znaleźć można. Przed sobą mamy urodzajną równinę, przetrziętą wieloma zagłębieniami rzek Wisłoki i Lubatówki. Na przodzie ku południowi wychylają się z niebieskiego morza powietrznego mgliste szczyty Bieszczadów — ciągnącego się pasma Karpat — z pomiędzy nich wystaje najbardziej góra „Cergowa“, u której stóp wierzchołki wież miasta Dukli dostrzedz można; dalej ku południowo-wschodniej stronie, widać błyszczące w promieniu słonecznym dachy miasteczka Rymanowa, co niezwykle sprawia wrażenie. Pod górą zamkową spoczywają w wiejskim zaciszu: przemysłowe miasteczko Korczynna, znane z swych wyrobów obrusowych, i park angielski we wsi Kąbornia z kształtnym pałacem. Ku północy mniej rozmaitszą staje się okolica; bystre, lasem porośnięte, skałami i złomami pokryte wzgórza, ograniczają widok. Ku zachodowi buja rozkoszą upojone oko po nad równiną, wieloma miejscami obsianą, na której się szczególnie ładnie Jasło, Ulaszowice, Moderówka, Gorajowice, Tarnowiec i Krosno wydają.

Zamek sam należał niegdyś do największych w kraju; północno-zachodnia część jego najmniej jeszcze uciepiała. Obszerny cztero-graniasty dziedziniec, strzegą wysokie mury, na skałach spoczywające. W południowo-zachodnim końcu wznosi się cztero-graniasta baszta, w środku zaś widać ślady stajen i piwnic. Do tego przytyka wysoki, na stromych skałach sztucznie wystawiony gmach, niegdyś o kilku piętrach. W skałach widać wykute wschody i framugi, kamienne osady drzwi i okien, nad którymi się zewnątrz herb Firlejów znajduje, opierają się dotąd niszczącemu czasowi i udzielają dalekiego widoku na romantyczne okolice. Na wierzchu w murze są strzelnice i małe chodniki, a dalej była trzykrotna zbrojownia z gotyką kamienną bramą. Za nią prowadził sklepiony kurytarz do kaplicy zamkowej, gdzie dotąd jeszcze szczątki kamienną kazalnicy widać. Obraz ołtarzowy, przedstawiający św. Antoniego, przeniesiono do farnego kościoła w Odrzykoniu. Po kaplicy zamkowej następuje reszta już mniej obronnych pokojów mieszkalnych, opatrzonych dokoła murem otaczającym, bramą zajezdną i obszernym dziedzińcem, w którym się głęboka, w kamieniu

kuta, teraz już zasypiana studnia znajduje. Mocna baszta i wysoka kamienna wedeta, kończą całe długie zabudowanie zamkowe. Całe to wzgórze, otoczone było głębokimi okopami i wałami, także krętą drogą zamkową, która do kilka-milowego podziemnego ganku prowadziła.

Zbudowanie zamku tego, dla skalistego swego położenia „Kamieniec“ zwanego, przypada w czasy najdawniejsze. Z początku zdaje się, że to było do nabożeństwa od starych pogan używane miejsce, albowiem dotąd jeszcze widać ślady widoczne pogańskiego ołtarza kamiennego w wedecie zamkowej, który co do kształtu zgadza się zupełnie z wszystkimi innymi dotąd odkrytymi. Później przeszedł zamek Kamieniec, tworzący oddzielne, Krosno obejmujące starostwo, w posiadłość rodziny Bonarów, Firlejów i Moskorzewskich, którzy tutaj, podług podania, byli zwolennikami aryjanizmu. W 17tym wieku był własnością Kamienieckich. Ragotzi podczas napadu swego w Polskę oblegał zamek ten przez długi czas bezskutecznie. Załoga omamiła — jak to podanie głosi — oblegających przez rzucanie ryb suszonych, aby ukryć niedostatek żywności. Lecz gdy już największa nastąpiła potrzeba, umknęła załoga przez ganek podziemny z zamku, a rozjuszony tym podejściem Ragotzi, nasycił wściekłość swoją zburzeniem zamku. Kaplica zamkowa przez długi czas jeszcze w całości stała, a jeszcze przed kilkoma laty żył tamże we wsi stoletni starzec, który w młodości swą do mszy św. w kaplicy tej służywał. Kościół Kapucynów w Krośnie wystawiono prawie całkiem z kamieni ciosowych, z zamku branych. Dotąd jeszcze wyciąga chciwość z szanownych gruzów kamień po kamieniu i z dziką obojętnością niszczy zabytek, któryby długi czas mógł być jeszcze ozdobą kraju.

Zamek w Odrzykoniu pamiętny jest także mieszkaniem sławnego w 15tym wieku przepisującego rękopisów, Jana z Odrzykonii.

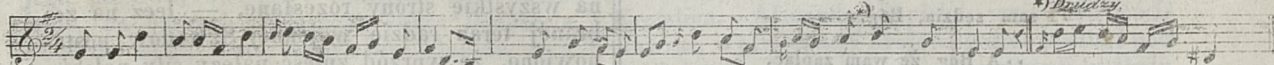
## Pieśni, które lud wiejski w okolicach Ostróde, w Prusach wschodnich, śpiewa.

(Dokończenie.)

Lec' głosie

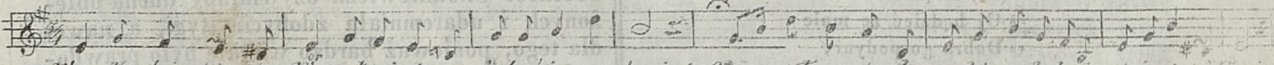
Po rosie

*Andantino*



Lec' głosie, porosie do kochanka mego. Niech łania nie trudzi, bo ja mam innego. (bo ja mam in)

*Alto Polacca*



Wyszła dziewczyna, wyszła jedyna, jak różany kwiat. Oj wyszła, wyszła, ośki zapłakane, nie kochaj się już.



Do kochanka mego,  
 Niech konia nie trzusi (swęgo konia),  
 Bo ja mam inszego.  
 • Nie mój koń,  
 • Nie mój koń,  
 • Jeno brata mego;  
 • Dajże mu, najmilsza,  
 • Owiesku gołego.  
 Nie dam owsa,  
 Nie dam owsa,  
 Bom go nie nasiał.  
 • Dajże mu, najmilsza,  
 • Z ogródeczka siana.  
 Nie dam siana,  
 Nie dam siana,  
 Bom go nie nasiekl.  
 Padał deszcz, padał deszcz,  
 Woda z nieba ciekla.  
 • Świeć miesiąc  
 • Świeć miesiąc,  
 • Gwiazdeczko na niebie!  
 • Puśćże mnie, dziewczyno,  
 • Puśćże mnie do siebie.  
 • Tom stojał,  
 • Tom wołał,  
 • Nie chciałaś otworzyć.  
 • Musiałem główeczkę  
 • Na prózek położyć.  
 • Główkę na próg,  
 • Główkę na próg,  
 • Boczek na kamiuszczek.  
 • Bolał mnie mój boczek  
 • Bez caluchny rozcek.

Wyszła dziewczyna,  
 Wyszła jedyna,  
 Jak różany kwiat.  
 Oj wyszła, wyszła,  
 Oczki upłakała,  
 Nie żaden jej świat.  
 • Czego, dziewczę, płaczesz.  
 • Czego tak narzekasz,  
 • Najmilsza moja? •  
 • Jak ja nie mam płakać,  
 • Jak nie mam narzekać;  
 • Nie będę twoja. • •

• Będiesz, dziewczyno,  
 • Będiesz jedyna,  
 • Będiesz dali Bóg;  
 • Ludzie mi cię raja  
 • I rodzice daja,  
 • I sam sędzia, Bóg. •

• A Bóg że wam zapłać,  
 • Moi mili ludzie,  
 • Co (że) mię raicie.  
 • Oj będziec ze mnie  
 • • Dobra gospodyni;  
 • • Sami widzicie. • •

## Bitwa pod Kirchholmem.

(Dalszy ciąg.)

Pomimo wszystkich korzyści, nader przykre było położenie Chodkiewicza, cała jego skupiona siła zaledwie wynosiła 3400 ludzi i to powiększej części jazdy. Codziennie wyprawiał gońców do Warszawy, aby zniewolić Zygmunta do nadesłania posiłków; lecz zawsze, podług zwyczaju, obiecywano tylko, a skutku nie można się było doczekać; przeto w końcu zniecierpliwiony, widząc się opuszczonym od króla i narodu, i niepodobienstwo opierania się dłużej z taką garstką tyle przeważnej sile, nieodmiennie postanowił, wysadziwszy wszystkie twierdze w powietrze, wydać walną bitwę. — Z przedsięwzięciem zwyciężyć albo zginąć, o niczem więcej nie myślał, jako tylko o wybraniu dogodnego stanowiska, w którymby nieprzyjacielowi czoła śmiało nadstawiać mógł, raczej w myśli drogo sprzedania życia, aniżeli w nadziei świetnego zwycięstwa, które mu się niepodobnym prawie wydawało. Nie mogąc przedkodzić połączeniu się wszystkich sił szwedzkich pod Parnawą, bo miał całą swą siłę w jeździe, dla czego unikać musiał brzegów morskich, ani rozdzielić takowych, aby w pojedynczych oddziałach Szwedów stłumić, pod Kiessą w otwartym i dogodnym stanowisku okopawszy się, czekał na nieprzyjaciela.

Szwedzi całą potęgę zwrócili na Rygę. — Chodkiewicz chciał zawsze na odsiecz miastu temu być gotowym; korzysta więc z ciemnej nocy, uwodzi czujność nieprzyjaciela, w największej cichości zwija obóz i przyspieszonym pochodem staje pod miasteczkiem Iskulą, cztery mile od Rygi, pod zasłoną Kirchholmu; pewny, że nieprzyjacieli zbliska widząc wojsko jego strudzone pochodem, zniecierpliwiony ustawicznymi harcami, przyjmie bitwę, na którą hetman teraz zupełnie był przygotowany. Twierdza Kirchholm stała niegdy o dwie mile od Rygi, na wyspie rzeki Dźwiny, zbudowana w r. 1160 przez Meinharda, biskupa inflantskiego, który z kupcami niemieckimi przybył do Inflant pierwszy dla przepowiadania wiary chrześcijańskiej. Dziś gruzami świeci tyle świetna narodowa pamiątka, jak i wiele innych pomników ubiegłej chwały!

Karól wycieńczony kilkokrotnym nadaremny szturmem do Rygi, poprzestawał na uważaniu obrotów Chodkiewicza, przez mocne strażę, na wszystkie strony rozesłane, — lecz na zebranej teraz radzie wojennej Szwedów postanowiono, że wprzód znieść należy siły polskie, zanimby się stanowcze oblężenie rozpoczęło, bo obecność Chodkiewicza ożywiałyby ducha oblężonych i udaremniała zdobycie Rygi, a nawet dla tego, ponieważ bardzo wielkie było prawdopodobienstwo zniesienia garstki Polaków, tyle przeważną siłą. — Lecz gdy Szwedzi, zaledwie



do wsi Blumenthal dotarli, ostrzeżeni przez szpiegów zostali, że ich Chodkiewicz w szyku sprawionym z całą gotowością czeka, obawiali się jakiego podstępu, i gdy ulewna burza użyć broni palnej nie dozwalała, przeto jeszcze wojska wstrzymały się w odległości trzechmilenowej od siebie.

Chodkiewicz lubo pragnął stanowczej bitwy, wiedział jednak dobrze z kim miał do czynienia, umiał ocenić męstwo Szwedów, dla tego nie zaniedbał żadnych ostrożności i zabiegów wojennych. Zewsząd odbierał wiadomości od rozestawianych szpiegów, o zbliżeniu się, siłach, obrotach i całym położeniu nieprzyjaciela; lecz oczekiwał jeszcze, lubo niecierpliwie, na posiłki, które mu nadesłać przyrzeczono uroczystości i których codziennie spodziewał się, a które chociażby, nie nadeszły, osądził, że zawsze chwilę walki wypadało odciągnąć przynajmniej tyle, ażeby już konieczność ostatnia i rozpacz powodowała, a okoliczności za pomyślne prawdopodobieństwo ręczyły; wiedział albowiem, że w nim cała obrona téjtu ściany ojczyści, ale nietracąc nadaremnie czasu, coraz umacniał stanowisko; rozesłał także z swęj strony liczne zwiady, aby uniknąć podejścia i być panem okoliczności, tudzież trapił Szwedów ciągłymi podjazdami, słowem, znał i umiał, jako po hetmańsku rozrządzać wojskiem w polu.

Karól szwedzki pyszny liczbą, wstrzymawszy się tylko nieco, aby uchwycić jak najdogodniejszą do boju chwilę, w tém wytchnieniu jeszcze rozogniał żołnierzstwo obietnicą podwójnej po zwycięstwie płacy, naprzód obdzielił wodzów swoich zdobyczami obozu polskiego i chcąc ile można przywiązać do siebie i ożywić zapał powszechny, dał świetną ucztę dla całego wojska, wszystkich zaś wyższego stopnia wojskowych do siebie zaprosił; rozlewało się ręsiszto wino; kosztownych darów, pochlebnych słówek, niczego nie zaniedbał, co tylko w swém uważaniu rzeczy rozumiał, że wpływa na serce ludzkie; tego tylko nie wiedział, że uczucie, męstwo, zapał, czuciem jedynie, męstwem i zapałem natchnąć można; zabiegi polityczne wprowadzić na chwilę utrudzić namiętności ludzi są zdolne, lecz nie wzruszą szlachetnych uniesień; zimno, po wierzchu, obejda człowieka.

Już długo ciągnęła się biesiada, kiedy wtém przed króla przyprowadzono Krajewskiego, w utarczce przednich straży pochwyconego; wspaniała, rycerska, prawdziwie wojenna jego postawa, świetne i olbrzymie całe uzbrojenie, na barkach zwieszona skóra lamparcia, zwróciły na niego wszystkich biesiadników oczy, jednając mu powszechny szacunek; a on bynajmniej przygodą niezmiessany, w znaczącem milczeniu, jak gdyby wyzywał kogobądź na zapytania. Jenerałowie szwedzcy długo wpatrując się z uniesieniem w poważne Krajewskiego oblicze, szepotali sobie nawzajem najpo-

chlebniejsze dla niego uwagi, a Mansfeld najwięcej uderzony szlachetnymi rysy, nie będąc w stanie powściągnąć podziwienia, wyrzekł do króla: „jeśli wszyscy Polacy, miłośnicy panie! są do tego człowieka podobni, ani wątpić, że bardzo krwawy bój jutro stoczyć nam przyjdzie.“ Pochwała ta mocno dotknęła Karóla, odparł więc z gniewem: „włóż i ty na siebie wilczą skórę, a równie strasznym będziesz: jakże można z jednego brać wyobrażenie o wszystkich.“ — Gdy taki obrót rozmowa przybrała, Krajewski uprzedzając obelżywe pytania, prosił o głos i przemówił: „Wojsko nasze, najjaśniejszy książę, jest mocno pochodem strudzone, nieliczne, ledwie półczwarta tysiąca wynoszące; posiłków dopiero za dwa tygodnie oczekujemy; jednakże hetman mój, i w téj szczupłości sił, bój z wami stoczyć zupełnie jest gotów; oto czeka w szyku. „Jako, czeka w pogotowiu do walki!“ z przyciskiem odpowie Karól; „to nie na jego roztropność obwołana, dążyć lekkomyślnie na oczywistą, przeciwnie dla niego zgotowaną zgubę.“ Tu znowu wojskowi szwedzcy, otaczający króla, którzy godnie oceniali męstwo i rozagę Chodkiewicza, nie wahali się głośno oddać mu zasłużoną sprawiedliwość; uniósł się wprawdzie Karól jeszcze mocniej jak pierwój, ale powściągnął swój gniew na chwilę, bo osądził, że nie była to pora, dniem przed bitwą jątrzyć przeciw sobie umysły wojskowych; nawet rozkazał rozciąć więzy jencowi, opatrzyć starannie rany jego; co więcej, przypuścił go do stołu razem z sobą; przecież rozmowa ta cała przetrwała wieki, albowiem charakter ludzi nie tylko w natłoku nieszczęść i przeciwności, ale owszem tym mocniej na szczycie blasku i potęgi odznacza się całkiem; nie tylko w wielkich czynach, gdzie człowiek z całą rozwagą występuje, ale owszem tym mocniej w drobnych na pozór odcieniach uczucia, kiedy mu z natchnienia, bez namysłu, działać przychodzi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

### Jan Fryderyk Sapieha.

Możny niegdyś, a dziś już niknący dom Sapiehów, odznaczał się zawsze dzielnością w boju, mądrością w radzie; słynął szablą i piórem. Lew Sapieha był wierną i zdrową radą Zygmunta III. Na Piotra Sapiehy, starosty uświat-skiego, przeważne czyny, patrzyły Moskwa i Wołochy; miecz jego szczybił się o bramy Kremlina. Alexander Sapieha, wojewoda mści-sławski, wyświadczył krajowi ważne posługi pod Smoleńskiem i Chocimem. Wstępowali w ślady swoich przodków następni Sapiehowie, a chociaż za panowania Augusta II. zaburzyli Litwę i przelewali krew współbraci, przecież wnet z tego obłąkania powrócili na tór prawy i wiek nasz jeszcze zapatrywał się na rzadkie cnoty





Jan Fryderyk Sapieha.

obywatelskie w Kazimierzu Sapiesze, marszałku wielkiego sejmu, i wielbił naukę i poświęcenie w Alexandrze Sapiesze, mężu uczonym, który bibliotekę towarzystwa przyjaciół nauk hojnie i wspaniale wzbogacił.

Z takiego rodu pochodził Jan Fryderyk Sapieha, którego wizerunek rycina niniejsza przedstawia. Urodził się przy schyłku 17go wieku z Kazimierza Sapiehy, wojewody trockiego. Nauki odbył w Brześciu, Lublinie i Warszawie, w kolegiach jezuickich. Zostawszy starostą brzeskim w młodym bardzo wieku, zwiedził obce kraje, Niemcy, Holandya, Anglią i Francją, ćwicząc się w językach i umiejętnościach. Powróciwszy do kraju, sprawował rozmaite godności, a nasamprzód był referendarzem w. x. litewskiego. August II. polubił go i wyniósł na kasztelanią mińską; wkrótce potem posunięty został Sapieha na kasztelanią trocką, na kanclerstwo wielkie w. x. lit. i ozdobiony orderem orla białego. Przychylność współziomków, którą sobie cnotami i uprzejmością zjednać umiał, oddała mu łaskę marszałkowską trybunału litewskiego roku 1729. Umarł jakoś w środku panowania Augusta III.

Jan F. Sapieha należy do owych mężów, którzy nauki w kraju naszym za Augusta III. własnymi pracami, zachęcaniem innych i ofiarami majątku dźwigali. Uczeń niegdyś Jezuitów, sprzyjał do śmierci temu zakonowi, i w zatargach z Pijarami wileńskimi, był jednym z głównych jego filarów. Kochał się w książkach, i w Kodeniu, majątności swojej, zebrał piękną bibliotekę, złożoną powiększej części z pisarzy krajowych. W tém samém miejscu wznosił wspaniałą świątynię, uposażył ją i wyniósł do rzędu kollegiat. Wolne od zatrudnień publicznych chwile, poświęcał naukom, i zostawił po sobie następujące dzieła:

1. *Adnotationes historicae de origine, antiquitate, excellentia heroici ordinis equitum aquilae albae etc. Coloniae 1730.* 4.
2. *Historja rewolucyi zaszytych w rządach rzeczypospolitej rzymskiej (z Wertota). W Warszawie 1736.*
3. *Historja obrazu kodenskiego Panny Maryi. W Toruniu 1720. 4to. (Dzielo to wydał pod nazwiskiem Walickiego.)*
4. *Zbiór różnych mów. W Lublinie.*